

Jerzy Kryszak: Z owadami „na per ty”

- Z nimi wszystkimi jestem „na per ty”. Gdybym powiedział, że to jest wystawa zdjęć owadów, wszystkich tych moich gości bym poobrażał - tłumaczył Kryszak.

„Scena na dole, czyli na czworakach” to tytuł wystawy w galerii Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego. Jerzy Kryszak udał się z aparatem do świata, którego nie znamy, którego istnienia na co dzień nawet nie podejrzewamy. Został widzem teatru znajdującego się najbliżej ziemi jak to tylko możliwe i przygląda się spektaklom, które tam się rozgrywają. Dzięki zarejestrowanym przez niego obrazom my również stajemy się obserwatorami tej niezwykłej „sceny na dole”. Jak w każdym teatrze z prawdziwego zdarzenia przenosimy się w inny wymiar. Bo z bliska widać inaczej. Bohaterowie Kryszaka - zwykłe owady, które żyją obok nas - w jego obiektywie stają się postaciami z baśni albo futurystycznych cyberpunkowych, postindustrialnych przestrzeni, pełnych ażurowych struktur, niespodziewanych, czasem wręcz abstrakcyjnych form i kształtów. Naturalne światło, rozmyta perspektywa, zaskakująco bogata paleta barw, struktura materii kształtują niesamowitą głębię, ale i dramaturgię obrazów. To mikrokosmos, który na naszych oczach ożywa własnym zaskakującym życiem. Przecież to wszystko istnieje naprawdę tuż obok nas, na polanie obok domu: suche i zielone pędy, zeszloroczne liście, gruda, deska, patyk. To wszystko jest. Trzeba było tylko wystarczająco blisko podejść. Jerzy Kryszak to zrobił - dostrzegł i zachwycił się. Zdumienie i podziw były najsilniejszym odczuciem podczas oglądania zdjęć w galerii ŁTF.

Wszystko zaczęło się w 2016 roku od wystawy podczas Festiwalu Sztuka Natury w Toruniu.

- Moje zdjęcia safaryjne, ogrodowe zobaczył prof. Adam Adamski i zadzwonił z propozycją, żebym otworzył toruński festiwal - wspominał podczas wernisażu Kryszak. - Pomyślałem: „Może poznam paru fotografików, może się czegoś nauczę. Po dwóch tygodniach zaproponował: „A może z tych pana zdjęć zrobilibyśmy wystawę”. W ten sposób wbił mi w plecy topór. Powyciągałem swoje zdjęcia, to, co mogłoby ujrzeć światło dzienne, i się załamalem. Takie lwy mają wszyscy, którzy chociaż raz wyjechali na safari, taką małą też mają. Żyrafy też - bliżej, dalej. To są zdjęcia może i piękne - pięć żyraf wykręconych. To wszystko można gdzieś zobaczyć - w innych wydaniach, w innych aparatach. Wtedy zwróciłem uwagę na jedno zdjęcie - ważkie, bo to było zdjęcie ważki. Przywiozłem je z Tajlandii. Pamiętam, stałem jedną nogą w wodzie do połowy uda, drugą nogą na suchym, podpierałem się jakimś patykiem, a ona siedziała na patyku obok. Wiedziałem wcześniej, że to zdjęcie jest ale nie spodziewałem się, co ta ważka za sobą pociągnie. A ona pociągnęła wszystkich tych gości. Ważka była piękna - baletnica, która stawiała na nogach, na rękach, różne sztuki robiła. Pomyślałem, że może to jest coś, co chciałbym pokazać komukolwiek. Pokazałem Andrzejowi Pągowskiemu i mówię: chcą, żebym miał wystawę, ale nie jestem przekonany. Powiedział: „Musisz sobie uświadomić, co chcesz tymi zdjęciami ludziom przekazać”. No i wbił mi drugą siekiere, tym razem z przodu. Siadłem nad tą ważką i pomyślałem, że to jest sposób.

- Kilometr od mojego domu jest taka polana - fantastyczna, spalona słońcem zupełnie - opowiada Kryszak. - Jak była ta susza Morawieckiego w kwietniu, to tam nawet mech się nie utrzymał. Więc jak te chłopaki wskoczą na tę patelnię, mam ich jak na widelcu. Wystarczy się położyć z aparatem i czekać - któryś przyjdzie. Tak leżałem cztery lata temu i zobaczyłem niesamowitą ilość i różnorodność tego, czego my tak naprawdę nie widzimy. Byłem piekielnie zaskoczony. Myślałem: może jedna jaszczurka, może coś... Obezwaładnia mnie ta ilość barw na tym wypalonym... tam takie małe roślinki rosną, te blaszki już są czerwone, już wpadają w żółcie, niektóre są zielone, niektóre wypalone - niesłychany obraz tam na dole. Jak się go widzi w dużym powiększeniu... To nie są zdjęcia makro, to są bliskie spotkania. Niesłychany świat. To jest komar, który jak szermierz czyści broń przed walką. Byłem zachwycony tym, co zobaczyłem na ziemi. Stąd się wzięła nazwa pierwszej

wystawy „Na czworakach”. Niektórzy wtedy już wstali z kolan, a ja zostałem. Wybrałem tę drugą opcję – wolę być z tymi, co są na czworakach.

- Potem robiłem zdjęcia tylko dla własnej przyjemności. Nie spodziewałem się, że będzie jakaś druga wystawa, że ktoś to zobaczy. Nagle się okazało, że Henryka chce to powiesić.

Zdjęcia Jerzego Kryszaka przyjechały do Łodzi z wystawy w Muzeum Ziemi w Warszawie. Wspomina jej organizatorka i kurator Henryka Milczanowska, szefowa Fundacji Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939-1989: - Sławek Grzanek dwa lata temu mnie spytał: „A ty widziałaś kiedyś, jak Kryszak fotografuje?” Ale jaki Kryszak? „No, ten Jerzy Kryszak”. Szukam w głowie fotografa Jerzego Kryszaka, nikogo takiego nie znam. „Nie znasz Jerzego Kryszaka? To ten aktor”. Przejrzałam jego zdjęcia i pomyślałam: „Co z ciebie za znawczyni, jak ty nie znasz takiej fotografii”. Na wystawę Jerzy musiał wybrać zdjęcia spośród kilkuset prac. Dał mi 70 i powiedział: „Dalej musisz sobie radzić”. Trzeba było odrzucić jeszcze połowę. Wybierałam z płaczem. Jerzy płakał, ja płakałam, a to, co zostało, możecie państwo obejrzeć.

Goście wystawy ciekawi byli, jakimi zabiegami technicznymi autor osiągnął ów niezwykle efekt. - Jak pan to oświetlał? - spytała pani podczas wernisażu. - Ja nawet nie wiem, co to jest oświetlić coś - odpowiedział rozbrajająco Jerzy Kryszak. - To jest naturalne światło. Te zdjęcia nie były tknięte niczym. Jedynie na etapie druku czasem trzeba było trochę rozjaśnić albo przyciemnić. Gdzie tam lampa? Mrówka natychmiast zobaczy wszystko! Pasikonik by patrzył, czy już go mają zastrzelić, czy przydepnąć. To nie. Każde światło wywołałoby reakcję.

Zdumienie oglądających było tym większe, że niektóre owady wyglądają na zdjęciach jak secesyjne broszki, a to wyłącznie z natury. Liście magnolii, z których po zimie zostały tylko włókna, „żyłki”. - Późną wiosną wyglądają jak firaneczki, jak jeszcze deszcz je przepłucze. Są genialne - emocjonował się autor. Nie organizuje fotograficznych wypraw, łowów z aparatem. Fotografuje raczej przy okazji, jak się stęskni. - Biorę plecak, siadam na rower i jadę na polanę - przyznaje. Kiedyś leżał na swojej polance, miał akurat jaszczurkę. - Wtedy się nie myśli nie odrycha, jest czarna dziura. I tylko podjeżdżam z obiektywem. Muszę być jakieś 12, 15 centymetrów od obiektu. Czasem jak złapię takiego gościa na dole, spuszczam najpierw aparat, a potem dopiero ja dochodzę, wolno schodzę w dół. Jak się nie wystraszy, to jest szansa. Nie wiedziałem, ile tam leżałem, ale czuję, że coś jest nie tak. Podnoszę głowę, a w odległości trzech metrów stoi strażnik miejski, nie wiedząc, podejść czy odejść. Ja do niego: „No, niech mi pan tylko, k..., wystraszy tę jaszczurkę”. On: „Przepraszam, ale był donos, że samochód ktoś zostawił w lesie”.

- Jak jest ciepły dzień tak jak dzisiaj, wychodzę z takiej polany z mokrą koszulą. Całe skupienie idzie na to, żeby trafić go. Granica ostrości, popatrzmy na tę muchę: żeby zobaczyć siateczkę na jej oku, to jest jedna czwarta milimetra. Żeby ją strzelić w samo to, to, to... Jeżeli tylko będzie pół oddechu nie w tę stronę, zdjęcie jest nie do pokazania. Ostrość oczywiście ustawiam ręcznie. Totalna nieruchomość i skupienie. Chodzę z takim workiem z piaskiem. Na nim opieram obiektyw. Teraz zdradzam tak zwaną kuchnię. Kiedyś próbowałem grochu, ale za bardzo się ślizga. Statyw? Nie, nie ma jak.

Żeby mógł się zaznajomić ze swoimi bohaterami, Chłopcy z Kabaretu Moralnego Niepokoju kupili Jerzemu Kryszakowi dwa tomy dzieła „Owady polskie”. Niektóre nazwy może w nim sprawdzić. Ma swoich ulubieńców. - Ta cudowna wariatka, panna młoda, co zgubiła tego gościa. Ona z tym welonem jest wszędzie. Nazywa się złotook. Jest też gilmeria - ćma piórolotkowata - fajna, nie. Jest taki komar, wariat nie wie, gdzie leci. Wszyscy myślą, że to jest samiec komara, a nieprawda, bo to jest koziółka. Czasem wleci do domu i nie może wylecieć, po czterech godzinach nie wie jak się nazywa. Reszty nie znam, więc nie pytajcie. Koleżanka w zeszłym tygodniu przysłała mi zdjęcie:

„Zobacz, jaka piękna ćma śpiąca. Nie wiesz, jak się nazywa?” Odpowiedziałem: „Śpiąca królewna”.
A ona odpisała: „Tak myślałam”.

Fotografie z wystawy Jerzego Kryszaka „Scena na dole, czyli na czworakach” są do kupienia z podpisem autora. Ekspozycję w Galerii Fotografii im. Eugeniusza Hanemana można oglądać do 27 lipca.

Bogdan Sobieszek